

1000 kilometrów motocyklem po Kaszubach czyli „DoctoRRiders” — Poznaj Swój Kraj — Kaszuby II

W dniach 20–29 lipca odbył się kolejny, VI już rajd lekarzy i ich rodzin, z cyklu „Poznaj Swój Kraj” z kanapy motocykla i nie tylko. Po raz drugi były to Kaszuby, ale jakże inaczej pokazane. Organizatorami byli członkowie Izby Lekarskiej w Gdańsku, niezawodni: Kasia i Piotr Kołodziej, czyli „Złotko” i „Srebrzanka”, oraz „Bart”, „Cykli”, „Marita” z „Miśkiem”, a także grupa ich przyjaciół z „Waldim” na czele.

Patronat nad imprezą, poza oczywiście Okręgową Izbą Lekarską w Gdańsku, objęli: Prezydent Gdańska, Marszałek Województwa Pomorskiego, Starosta Powiatu Kartuskiego, Wójt Gminy Stężyca i rekonwalescent Jarosław Wałęsa.

Bazą wypadową był ośrodek CEIPR w Szymbarku — najwyższej położona miejscowość na Pomorzu, u podnóża Wieżycy. Sam ośrodek to atrakcja nie mała. Jest tam najdłuższa deska świata (46-metrowa daglezja), największy fortepian świata (17 m długości), na którym koncertuje Leszek Możdżer, dom

„do góry nogami”, którego zwiedzanie w pozycji pionowej to nie lada wyczyn. W ośrodku tym pokazana jest praktycznie historia Kaszubów, których początki sięgają XIII wieku. Kaszubi związani byli z wiarą katolicką i Polską. Nie dali się zgermanizować ani w czasie 150-letniego władania Zakonu Krzyżackiego, ani kolonistom pruskim. Swoją polskość zachowali pomimo zaborów, II wojny światowej i najazdu Sowieci w 1945 roku. Utrzymali też swoją kaszubską odrębność i swój język.

Właściciel ośrodka, w którym przebywaliśmy, dla zobrazowania trudnych dziejów Kaszubów, sprowadził z Syberii oryginalny, XIX-wieczny „dom Sybira”, najprawdziwszy skład łagru z barakami, wieżą strażniczą i składem kolejowym, odbudował bunkier partyzancki z TOW „Gryf Pomorski”.

Organizatorzy rajdu zadbali o niebywałe atrakcje, każdego dnia inne, niedostępne dla zwykłych turystów, zwłaszcza tych na motocyklach. Wjeżdżaliśmy

tam, gdzie nikt nie wjeżdżał, i jak wspólnie oceniliśmy, widzieliśmy i razem przeżyliśmy chwile niemożliwe do kupienia za żadne pieniądze. Tylko lokalni lekarze mogli nam to zapewnić. Chwała Im za to i wielkie, wielkie dzięki.

Zaczął się od uczyć kaszubskiej,

gdzie królowała dziczyna, myśliwski bigos i tradycyjne wyroby kaszubskie, serwowane przez obsługę w oryginalnych strojach, przygrywała Kapela Kaszubska, a dowodził wszystkim, też w kaszubskim stroju, „Waldi” — zaprzyjaźniony z nami Prezydent Klubu Motocyklowego z Trójmiasta.

Każdego dnia spotykaliśmy się o 8.00 rano na śniadaniu, a o 9.00 w „pełnym rynsztunku”, w kamizelkach klubowych, i w asyście Policji, kolumną kilkudziesięciu motocykli ruszaliśmy w trasę po ziemi kaszubskiej, podziwiając jej uroki. Kręte drogi wijące się wzdłuż morza i zatoki, wśród jezior, lasów, pagórków i całkiem sporych gór z wyciągami narciarskimi. Jechałem jak zwykle z flagą z tyłu i widok poprawnie jadącej kolumny motocykli napawał mnie dumą. Nic dziwnego, że wszędzie spotykaliśmy się z oklaskami, pozdrowieniami i życzliwością miejscowej ludności.

Pierwszy dłuższy wyjazd to Łeba i okolice. Zwiedziliśmy dawny poligon artyleryjski w Rąbce. Pływaliśmy statkiem po jeziorze Łebskim (Dlaczego na tak pięknym i dużym jeziorze nie ma żadnego ruchu żeglarskiego? Brak tu jakiegokolwiek zagospodarowania — nikt z miejscowych tego mi jasno nie wytłumaczył), no i oczywiście ruchome wydmy, ale te dały się pokonać jedynie *per pedes*.

Kolejny wyjazd to Malbork, drugi co do wielkości zamek w Polsce — nigdy nie zdobyty siłą. Surowy i ogromny. Jak to się stało, że Jagiełło sobie go odpuścił?

Kolejny dzień i kolejne atrakcje. Parkujemy w Gdańsku, wspieramy Fundację „Bezpieczni w Ruchu Drogowym”, zwiedzamy, spotykamy się z „oficjalami” i jak co dzień „łykamy historię”. A w drodze powrotnej rozgrywamy z „marszu” mecz w piłkę nożną z miej-



To warto wiedzieć

scowym klubem ze Stężycy. Cudna zabawa, ale porażka sromotna.

Następny wypad to Pruszcz Gdański. Jedna z dwóch baz śmigłowców bojowych w Polsce — Mi-24. Usiadłem za sterem — to ogromna maszyna i potężnie uzbrojona, ceniona w świecie choć paliwa wystarcza jej tylko na 2 godziny i 15 minut lotu. Połowę śmigłowców straciliśmy w Iraku (strącone i „zajeżdżone”, poszły na tzw. żyłki), kolejna partia jest w Afganistanie, pewnie już też nie wróci. Co dalej? Koniec bazy? No ale przecież kupiliśmy F-16.

Loty nad Trójmiastem starym Antonowem to niemała gratka — trzęsie lepiej niż na moim „Harym”, ale podobnie jak mój staruszek, „Antek” trzyma się dzielnie. Wracając, zwiedziliśmy Faktorię i przenieśliśmy się 2000 lat w czasie, do Państwa Gotów, zamieszkających w początkach ery na terenach Pruszcza Gdańskiego, o czym świadczą sensacyjne wykopaliska. Gdańska nie było, bo morze dochodziło do Pruszcza. Tak więc, ku naszemu zaskoczeniu, początki osadnictwa na naszych terenach to ludy germańskie, my zaś swego słowiańskiego pochodzenia musimy szukać na terenach obecnej Chorwacji.

Dużą frajdę przyniósł nam kolejny dzień, który miał być dniem „lajtowym”, ale spływ kajakami po rzece i jeziorze Raduni (15 km), dla nas motocyklistów, „lajtowy” nie był, choć bardzo atrakcyjny, mimo 35-stopniowego upału.

Ostatni dzień to znowu niezapomniane wrażenia. Przejazd kolumny motocykli przez zatłoczone Trójmiasto z prędkością 80–140 km/godzinę, przy zablokowanym ruchu i skrzyżowaniach, to niesamowite przeżycia. Brawo dla Gdyńskiej Policji — to czysty profesjonalizm z najwyższej półki. Przypomniało mi się, jak przed laty jechałem w kolumnie Premiera Mazowieckiego, było szybciej, ale samochodem.



Port wojenny na Oksywiu to też w zasadzie skansen, ale „wciskanie” się do okrętów podwodnych, wspinanie się po Fregacie — zresztą amerykańskiej, dotykane wszelkich urządzeń i słuchanie opowieści marynarzy-lekarzy, zwłaszcza tych ze statków ratunkowych, zawsze będzie wielką atrakcją.

Tego dnia wjechaliśmy jeszcze całą kolumną na samą szpicę Skwery Kościuszki i tam przesiedliśmy się na motorówki z 750-konnymi silnikami. Jazda takim gigantem z prędkością 100 km/godzinę po

morzu to jak jazda po betonie, a zakręty to jak najlepsze „winkle” pokonywane na motocyklu plus fala i jej bryzgi. Wieczne rozmowy przy piwie, whiskey, własnych i miejscowych specjałach, drożdżowcach Marty i jej rodziny, przy muzyce „The Doctors”, w tak cudownym towarzystwie (były też i płasy) — tego nie da się kupić za żadne pieniądze, a wspomnienia pozostaną na długie zimowe wieczory.

Lekarz plus motocykl to wspaniała mieszanka, a do tego fantastyczna polska przyroda i najczęściej mało znana historia naszej ojczyzny, bo przez lata fałszowana. Polska to naprawdę piękny kraj, którego nie można pominąć w czasie wakacyjnych wyjazdów, naprawdę warto! Przy okazji poznając historię, którą mamy trudną, ale bardzo ciekawą, i od tak niedawna przekazywaną bez cenzury.

Całą imprezę zakończył wieczór rybny. Oczywiście sielawy, płotki, pstrągi i dorze świeżutko złowione, podane na różne sposoby — pycha. A do tego „3majtki”, szantowa i nie tylko, wyśmienita kapela — no cóż, trudno było się rozstać.

Jeszcze raz brawo dla Organizatorów i przepiękne dzięki dla wszystkich uczestników tego rajdu, bo atmosferę, jaką stworzyliśmy, chciałoby się mieć zawsze.

Do kolejnego spotkania

Tekst i zdjęcia:
Grzegorz Krzyżanowski, „Prezes”

